

Niezawiniona głupota

8 lutego 2016

Smutne, ale prawdziwe: im mądrzejsza jest ludzkość jako całość, tym głupszy jest człowiek jako jednostka.

CEBULA JAKO ŹRÓDŁO ODWAGI

W opowiadaniu „Ranny Sokrates” Bertolda Brechta czytamy: „Rankiem przed bitwą (z Persami pod Delion – przyp. J.K.) Sokrates przygotowywał się do krwawej rozprawy, jak mógł najlepiej – to znaczy żuł cebulę, co miało zdaniem żołnierzy wzmacniać odwagę. Jego sceptycyzm w wielu dziedzinach skłaniał go do łatwowierności w wielu innych; był przeciwnikiem filozofii spekulatywnych, zwolennikiem zaś praktyk doświadczalnych, nie wierzył zatem w bogów, wierzył natomiast w cebulę”.

Oczywiście – Brecht w swej złośliwości przesadził: Sokrates nie tyle był przeciwnikiem WSZYSTKICH filozofii spekulatywnych, co pustego myślowo, gołosłownego, mędrkowania. A to nie to samo. Niemniej trafnie wychwycił autor opowiadania, że jego bohater nie wierzył wprawdzie w bogów, ale mógł, owszem, w swym pocziwym zdrowym rozsądku wierzyć właśnie w moc cebuli, wyzwalającej (podobno) odwagę. Więc kpił sobie z niego pisząc, że uprawiał „praktykę doświadczalną”, kiedy żuł ją przed bitwą.

Nie ma w tym jednak nic do śmiechu. Gdy bowiem jakikolwiek uczony (czy też filozof) opuszcza regiony własnej profesji, a jej reguły i rygory zostawia na boku, zachowuje się często właśnie jak Sokrates przed bitwą z Persami: żuje cebulę dla dodania sobie odwagi lub czyni coś równie bzdurnego.

Ta bowiem profesja (wszystko jedno czy matematyczno-przyrodnicza, humanistyczna, czy ekonomiczna) dotyczy zawsze wąskiej dziedziny przedmiotowej. A kiedy się poza nią wykracza, jest się tylko laikiem pośród laików.

Uczony jednak, nawet ograniczony do wąskiej specjalizacji – jak mawiał Zygmunt Bauman – to nie to samo, co naukowiec. Pierwszy ma na swym koncie odkrycia; drugi – instytucjonalną (uczelnianą) legitymację. Pierwszy uosabia naukę, a właściwie drobną jej część, w której jest specjalistą. Drugi reprezentuje zatrudniającą go instytucję. Obaj wszakże mają takie same akademickie tytuły. Aliści w potocznej świadomości tego odróżnienia brak. Dla niej uczony i naukowiec to synonimy. Nauka zaś to każdy intelektualny wytwór (pisany lub mówiony) utytułowanych osobników, zatrudnionych na odpowiednich etatach. Co od nich pochodzi, cieszy się autorytetem tak wielkim, jak religia w średniowieczu.

Dlatego tam, gdzie pojawia się tzw. „naukowe przedstawienia sprawy”, chylimy czoła. Nawet gdy robi to tylko ten drugi. Choć naukowcy, określani tak, jak czynił to Bauman, są najczęściej tylko dublerami uczonych. Nic bowiem lub niewiele zrobili w nauce, lecz czynią ją świętością i celebrują „naukowość”.

Proszę zresztą zauważyć, jak chętnie i często zaprasza się ich do stacji telewizyjnych czy radiowych, aby uwznioślali najbardziej oczywiste banały. – Czy trawa jest zielona, gdy nastaje wiosna? – pyta spikerka radiowa profesora botaniki – Tak- odpowiada on. – Gdy słońeczko wiosną przygrzeje, to trawa zieleni się.

Dzięki temu nawet największy tuman staje się bywalcem nieba nauki. Przecież widzi on bezpośrednio to, co „bada” nauka i autorytatywnie ogłasza. A gdyby mu oznajmił, że właśnie cebula rodzi odwagę – uwierzy.

GŁUPOTA JEDNOSTEK

Nauka jednak i autentyczni uczeni też przed tą wiarą nie chronią. Żyjemy bowiem wprawdzie, jak wieść gminna niesie, w Epoce Nauki, ale im mądrzejsza jest ludzkość jako całość, tym głupszy jest człowiek jako jednostka.

Im bowiem intensywniej, w głąb i wszerz, rozwijają się penetracje i horyzonty poznania naukowego; im też sprawniej nauka radzi sobie w przechytzaniu i wykorzystywaniu przyrody – tym szerzej (relatywnie) rosną obszary niewiedzy i bezradności jednostek.

Boć by funkcjonować w świecie, nie musi nikt ani zbyt wiele wiedzieć, ani wprawiać w ruch swego umysłu. Na ogół wystarczają dość proste umiejętności i stereotypy poznawcze. Przecież, gdy ktoś chce np. „zapalić” światło, wystarczy, że wie, iż trzeba nacisnąć przycisk kontaktu. Aby uruchomić samochód – wystarczy przekręcić kluczyk w stacyjce. Żeby porozmawiać z kimś na odległość – należy jedynie wystukać numer w telefonie, itp. itd. Nic więcej. Łatwizna.

Ale ten, kto „zapala” owo światło – nie musi znać się na elektryczności. Kto zaś chce jechać samochodem – nie potrzebuje wiedzy z zakresu mechaniki. A uprawiający telefoniczne gadulstwo – nie musi rozumieć tajników telekomunikacji i elektroniki. Wystarczy opanowanie jedynie końcówek zawiłych i złożonych procesów, które – dzięki nauce – skonstruowała technika i technologia. A czy wiedza dotycząca owych końcówek jest szczególnie rozumna i bogata? Wolne żarty. Opanować ją może (i posiada) nawet idiota.

Jeżeli jednak jest właśnie tak, to może – wbrew powszechnej opinii – nasi przodkowie z kultur pierwotnych lub archaicznych byli od nas duchowo bogatsi i mądrzejsi?

Oczywiście, że byli. Jak przecież pokazuje etnologia i historia kultury, nawet dziecko w społeczności pierwotnej ogarniało niesłychanie rozległą wiedzę np. na temat flory i fauny oraz zróżnicowanych obiektów przyrody. Znało procesy ich rodzenia się, dojrzewania, schyłku. Wiedziało, które do czego jest potrzebne, czego zaś należy się wystrzegać i przed czym zabezpieczać. Posiadało też złożone umiejętności praktyczne. Bo od tego wszystkiego zależała bezpośrednio możliwość życia i przeżycia.

CIEMNOTA SKUTKIEM OŚWIECENIA?

Im wszakże bliżej naszej przedziwnej Epoki Nauki, tym bardziej powszechność tej wiedzy zanika. Współcześnie wszak nawet ci, co zajmują się np. rolnictwem – od kiedy nabiera ono charakteru wyspecjalizowanej produkcji przemysłowej – jako jednostki nie grzeszą szczególnie ani wiedzą ani rozumem, by ogarniać procesy, w których praktycznie uczestniczą. To stało się dla nich zbędne.

Wiedza zaś szczegółowa, np. na temat środowiska naturalnego, jest obecnie domeną biologii, botaniki, geologii, historii naturalnej itp. Tak samo do specjalistów należą umiejętności uruchamiania wobec tego środowiska szczególnych technik i technologii. Teraz więc wszystko to, co w odniesieniu do przyrody, musiał opanowywać nasz daleki przodek, „załatwiają” one za nas.

Wzbogacając jednak mądrość ludzkości – ślepa i głupia czynią jednostkę.

Nie ma się więc też co dziwić, że właśnie w tej epoce tyle jest nieracjonalności i irracjonalności; tyle wiar: we wniebowstąpienia, gusła, niepokalane poczęcia, we wróżby, horoskopy, latające talerze i parapsychologię. Zrozumiały też, że się szerzy oszołomstwo i ciemnota.

Wszak przyzwyczajeni przez naukę i techniczne oraz technologiczne jej wytwory do prostych czynności, ograniczeni również do śladowej wiedzy i stereotypów, wierzymy z dziecięcą naiwnością, że równie niewiele trzeba umiejętności, aby np. sprowokować cudowne uzdrowienie raka, wymodlenie deszczu, spowodowanie przemiany opłatka w ludzką krew lub pojawienie się duchów na seansie spirytystycznym.

Nie ma w tym jednak nic do śmiechu. Ukształtowani przez struktury codzienności, ideologii, kultury popularnej czy instytucje religijne, poddajemy się łatwo narzucanym nam systemom praktyk i złudzeń. Dlatego w „tu i teraz”, z

perspektywy swych nisz prywatności, z naiwnością dziecka, możemy uwierzyć we wszystko.

Taką zresztą wiarę fundują nam dziś także ludzie nauki, gdy wykraczają poza granice swych profesjonalnych kompetencji. Gdy reguły i rygory profesji zostawiają na boku, są – jak wszyscy – skazani na wąskie, przypadkowe doświadczenie życiowe i wiarę w oczywistości, które narzuca im społeczne otoczenie. A także – co do wierzenia podają religijni lub polityczni szarlatani.

Ale w społecznym obiegu – to, co od nich pochodzi, cieszy się uznaniem tak wielkim, jak religia w średniowieczu. Bo od czasów Oświecenia nauka przejęła jej onnipotencję i autorytet. Nic dziwnego. Wszak nie istnieje dziś dziedzina życia, obywatela się bez nauki. W gabinetach i laboratoriach uczonych powstają przesłanki cudów techniki; zysków i udogodnień życiowych. Tam tworzy się potężny świat, porównywalny z mocami olbrzymów czy bogów, obdarzających łaskami zwykłych śmiertelników. Tak czy inaczej uświadamia to sobie każdy z nas. I jest dumny, że żyje właśnie w Epoce Nauki.

Dlatego też tam, gdzie pojawia się słówko „naukowe” czy „uczony”, chylimy czoła. A nawet największy tuman spośród nas zdaje się sobie bywalcem nieba nauki. Choć są i tacy pośród uczonych, co głoszą, że i sama nauka nie jest najmądrzejsza. Bo – jak powiedziano – stwarza też rykoszetem naszą jednostkową głupotę.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu